

16. Następny krok

Po nocy, która dała mi sygnał do dalszych działań, obudziłem się w szczerym polu. Od pierwszej chwili wiedziałem, co muszę zrobić. Po wypaleniu papierosa wyjechałem w stronę miasta rodzinnego. Po drodze ogarnąłem się na jakiejś stacji benzynowej i zadzwoniłem do szefa. Powiedziałem, że wypadła mi nagła sytuacja i nie mogę przyjechać do biura. Początkowo wydawał się zirytowany, ale gdy dodałem, że muszę spotkać się z rodzicami Weroniki, szybko zmienił nastawienie.

Dotarłem na miejsce około ósmej rano. Podejrzewałem, że może zbyt wcześnie na składanie niezapowiedzianych wizyt, ale nie wiedziałem, kiedy wychodzą do pracy, i obawiałem się, że gdy zjawię się tam później, już ich nie zastanę.

Wypaliłem papierosa przed klatką schodową bloku, w którym mieszkali, i gdy już chciałem dzwonić domofonem, niespodziewanie otworzyły się drzwi, z których wyszła z psem Beata – mama Weroniki.

- Robert... – Miała minę, jakby zobaczyła ducha.
- Dzień dobry, pani Beato.
- Mój Boże... Dzień dobry. Co ty tu robisz?
- Długo się do tego zbierałem... Postanowiłem w końcu się z państwem spotkać.
- Rozumiem. Chętnie z tobą porozmawiamy, ale męża nie ma już w domu, pojechał do pracy. Wolałabym, żebyśmy zobaczyli się wszyscy razem, pewnie ty również.
- Zdecydowanie. Na którą moglibyśmy się w takim razie umówić?
- Nie wiem... jeśli dziś, to może po osiemnastej?
- Jak najbardziej.
- W takim razie do zobaczenia.

Jej ton, mimo że dość oschły, nie był tak zły, jak się spodziewałem, co pozwoliło mi z pewnym optymizmem oczekiwać nadchodzącej rozmowy.

Nadmiar wolnego czasu skłonił mnie do innej odwlekanej wizyty. Zdecydowałem, że udam się na cmentarz do Niki. Tej chwili obawiałem się nie mniej niż spotkania z jej rodzicami. Gdy już znalazłem się na miejscu, czułem, jakby wykręcało mi wnętrzności.

Położyłem dłoń na pomniku, licząc, że pomoże mi to z nią się w jakiś sposób skontaktować.

Jesteś gdzieś tam? Widzisz mnie? Widzisz to wszystko? Co mam robić? Nie wiem, co się ze mną dzieje... Co to znaczy? – w mojej głowie kumulowały się pytania bez odpowiedzi. Liczyłem, że przełamanie tak dużej bariery w jakiś sposób mi pomoże, a tymczasem czułem się gorzej. Byłem bardzo przygnębiony. Jak zresztą miałbym się czuć, mówiąc do kamiennych płyt, pod którymi rozkładał się sens mojego istnienia?

Po jakimś czasie, klęcząc przy nagrobku, oparłem o niego swoją głowę. Pomyślałem, że to, co spotkało mnie od odejścia Weroniki, nie działa się naprawdę. Że nie mam żadnych zdolności, tylko prawdopodobnie postradałem zmysły. Zamknąłem oczy i krótko po tym, chyba z wyczerpania po kiepsko przespanej nocy, zasnąłem w tej niewygodnej pozycji. Tym razem nic nie zdążyło mi się przyśnić. Wybudziło mnie wołanie nieznanym starszej kobiety z nieco roztrzepaną fryzurą.

- Przepraszam, nie powinienem zasypiać w tym miejscu.
 - Nie szkodzi. Rozumiem, Robercie.
 - Skąd pani mnie zna? Kim pani jest? – dopytywałem zdezorientowany.
 - Jej babcią. Teresa Malicka, miło mi. – Wyciągnęła rękę na przywitanie.
 - Od razu pani twarz wydała mi się jakaś znajoma. Widziałem panią na zdjęciach. Miło mi panią poznać... – Niepewnie chwyciłem jej dłoń.
 - Ciebie też. Szkoda, że nie udało się, gdy jeszcze żyła.
 - Szkoda... Niech sobie pani nie przeszkadza, już sobie stąd idę – nie zamierzałem rozwijać tematu.
 - Nie przejmuj się. Chciałabym z tobą porozmawiać.
 - Nie wiem, czy to dobry pomysł... I tak już muszę iść.
- Próbowałem się wymigać, bo obawiałem się tego, co mi powie.
- Różnie się o tobie mówiło w naszej rodzinie, ale wiem, że nie wszystko jest prawdą – mówiła swoje, niewzruszona moimi słowami.
 - Głównie źle, prawda?
 - Byłeś od niej starszy i pomysł wyjazdu do Warszawy wyszedł od ciebie. Nie powinno cię to zatem dziwić. Wszyscy uznaliśmy, że nie była jeszcze gotowa na życie, jakie jej zaoferowałeś.

– Może i nie była, ale ostatecznie zaczynało się wszystko układać. Nie umarła przez to!
– podniosłem ton.

– Dziecko, przecież nie powiedziałam czegoś takiego. Nikt tak nie myśli. Posłuchaj...

– Poglądziła mnie po ramieniu. – Wiem, że dobry z ciebie chłopak. Bardzo ją kochałeś, a ona ciebie. To, co się jej przytrafiło, mogło wydarzyć się w każdym miejscu, niezależnie od tego, co postanowiliście. Rodzice Weroniki też o tym wiedzą. Nadal uważam, że mogliście trochę poczekać z wyprowadzką, ale myślę, że nie powinieneś się obwiniać.

– Mam własne sumienie i tylko ja wiem, z czym teraz się mierzę. Przepraszam, ale nie potrafię o tym rozmawiać nad jej grobem...

– Rozumiem... Jeśli byś czegokolwiek potrzebował lub chociaż chciałbyś z kimś porozmawiać, możesz liczyć na naszą całą rodzinę.

– Dziękuję.

Odszedłem, nie mówiąc już ani słowa. Zrobiłem sobie dłuższy spacer po mieście. Znowu czułem się paskudnie. Nie mogłem uciec od najgorszych emocji. Wędrowałem bez celu, raz po raz mierząc tęnym spojrzeniem emocjonalnie wyschnięte relikty mojego dawnego, szczęśliwego życia. Płock był dla mnie jak kosz pełen plastikowych owoców albo bukiet sztucznych kwiatów, które w każdych okolicznościach rażąco kolorowo maskują swoją sztuczność.

Zbliżała się osiemnasta, a razem z nią trudna rozmowa, po której kompletnie nie wiedziałem, czego mogę się spodziewać. Dotarłem pod blok moich niedoszłych teściów i mimo paraliżującego strachu zadzwoniłem domofonem.

Do środka wpuścił mnie Damian – ojciec Weroniki. Czekał na mnie razem z żoną. Oboje wydawali się równie przejęci jak ja. Uprzejmie zapytali, czy czegoś się napiję i czy nie jestem głodny. Musiałem marnie wyglądać. Mimo że od poprzedniego dnia zjadłem tylko hot doga ze stacji benzynowej, w tamtej chwili nie byłbym w stanie niczego przełknąć, bo żołądek podchodził mi do gardła. Poprosiłem o szklankę wody i zaczęliśmy rozmowę.

– Jak się czujesz? – zapytał na wstępie ojciec Niki.

Wydawał się szczerze zatroskany moim stanem psychicznym. Prędzej spodziewałbym się tego, że sam będzie chciał mnie wykończyć.

– Lepiej. To znaczy...

– To dobrze... – nie dał mi skończyć.

– Co cię do nas ostatecznie sprowadziło? – włączyła się matka Weroniki.

– Od dawna zamierzałem tu przyjść. Myślę, że obwiniecie mnie państwo za śmierć córki... – Zawiesiłem się na tym zdaniu.

– I chcesz wyjaśnić, że to nie jest twoja wina?

– Nie... nie wiem. Na pewno chcę poznać państwa zdanie.

Na chwilę zapadła cisza, spojrzeli na siebie, nie wiedząc najwyraźniej, co mi powiedzieć. Po tym głos w pełni przejęła Beata.

– Posłuchaj... Byliśmy do ciebie uprzedzeni, myślę, że dobrze o tym wiesz. Wynikało to głównie stąd, że jesteś starszy niż nasza córka i podejmowałeś odważne decyzje, wobec których była uległa.

– To nie do końca tak...

– Myślisz, że było inaczej, ale znaliśmy nasze dziecko. Jestem przekonana, że gdybyś wtedy zaproponował jej wyjazd na Islandię, to bez większego przemyślenia pojechałaby tam razem z tobą. Kochała cię tak mocno, że mogłaby oddać w twoje ręce pełną kontrolę nad swoim życiem.

Było w tym trochę racji. Przypomniało mi się, jak pierwszy raz zaproponowałem jej wyjazd do Warszawy. Przyjęła mój pomysł bez entuzjazmu, jednak gdy tylko zobaczyła, że jest to dla mnie ważne, szybko się zgodziła. W tej krótkiej chwili odtworzyłem w pamięci jeszcze kilka innych trudnych decyzji, jakie podejmowała po moich namowach. Zrozumiałem, że jej rodzice mogli wtedy widzieć i rozumieć więcej niż ja sam.

– Wiem... Nie wypowiadałem tego na głos, ale to rozumiem. Znalazła się jednak w dobrych rękach. Gdyby tego potrzebowała, w każdym momencie poświęciłbym dla niej swoje życie. Była dla mnie najważniejsza... – Westchnąłem głęboko. – Może tak to nie wyglądało, ale nic nie liczyło się dla mnie bardziej niż jej szczęście...

Beata zmarszczyła brodę i odpowiedziała łamiącym głosem:

– Nie mogliśmy się do ciebie przekonać, bo nawet nie udało się nam cię poznać.

– Nie znaliśmy człowieka, od którego zależało tak wiele – włączył się Damian.

– A teraz waszej córki nie ma, a człowiek, który miał zapewnić jej bezpieczeństwo, siedzi w waszym mieszkaniu metr od was i pewnie zamiast dyskutować, macie ochotę go rozszarpać.

– To nie tak... – Mama Niki rozkleiła już się na dobre. – Zdecydowało przecież zdrowie. To mogło się wydarzyć wszędzie. Nie możesz się o to obwiniać. Była z tobą

szczęśliwa. To dobrze, że byliście razem i w ostatnich chwilach życia zdążyła poznać prawdziwą miłość. Wiemy, że się o nią troszczyłeś i zrobiłeś dla niej mnóstwo dobrego.

Chciałem coś powiedzieć, ale zabrakło mi już słów. Z moich oczu polały się łzy. Podniosłem wzrok w stronę przejętych rozmówców. Po chwili podeszła do mnie mama Niki i również nie powstrzymując płaczu, objęła mnie jak kogoś bliskiego.

– Pogódź się z tym, Robercie. Nie duś już tego wewnątrz...

Tuż po tym poczułem na swoim ramieniu dłoń jej męża. Ten gest sprawił, że zrozumiałem, iż łączy nas to samo cierpienie i jesteśmy w nim po jednej stronie. Poczułem więź z ludźmi, których do niedawna uważałem za wrogów. Ich podejście okazało się zupełnie inne, niż zakładałem.

Dopiero wtedy spostrzegłem, że zza lekko uchylonych drzwi drugiego pokoju przygląda mi się Daria, młodsza siostra Niki. Najwyraźniej przysłuchiwała się całej rozmowie. Nie zdecydowała się do nas dołączyć, jej zdanie było więc dla mnie dużą niewiadomą. Uznałem, że skoro sama nie podeszła, powinienem dać jej spokój.

Podziękowałem Beacie i Damianowi za możliwość spotkania i powiedziałem, że muszę już jechać do domu. Z przejściem zaproponowali, żebym wpadł czasem z nimi porozmawiać, co było bardzo miłe.

Wyszedłem stamtąd przygnębiony. Kilkanaście metrów od klatki usłyszałem głos młodej dziewczyny:

– Zaczekaj!

Odwróciwszy się, zobaczyłem zdyszana Darię.

– Chcę, żebyś coś wziął. – Wyciągnęła w moim kierunku rękę, w której trzymała gruby zeszyt.

– Co to jest?

– Jeden z pamiętników Weroniki. Jest w nim sporo na twój temat.

Wiedziałem, że je pisała, ale nie sądziłem, że kontynuowała po naszym poznaniu.

– Nie wiem, czy powinienem to czytać.

– Uwierz, chciałaby, żebyś to zrobił.

Nie byłem przekonany do tego pomysłu. Jeśli nie podzieliła się tym ze mną, kiedy żyła, prawdopodobnie wolałaby, żeby tak pozostało. Zgodziłem się wziąć go tylko dlatego, że uznałem, że będzie bezpieczniejszy u mnie, niż w rękach nastolatki.

– Dużo ich jeszcze pozostało?

– Z ostatnich lat tylko ten. Innego nie zapisała. Wcześniejsze są z czasów, gdy była mniej więcej w moim wieku.

– Znajdź im bezpieczne miejsce. To jej prywatność i dobrze by było, gdyby nikt tego nie czytał. My chyba również...

– Łatwo powiedzieć, gorzej z realizacją.

– Nie ma nad czym się zastanawiać. Po prostu je spal.

– Zaczynj ten, który dostałeś i przekonaj się jakie to proste. Czytając jej słowa mam poczucie, jakby wciąż przy mnie była. Nie mogę tak po prostu się ich pozbyć.

Wiedziałem, że mogło być jej równie trudno, jak mi, dlatego chociaż się z nią nie zgadzałem, nie chciałem już jej tym męczyć.

– Jak ty się w ogóle trzymasz? – zapytałem z troską.

– Zgadnij...

– Gdybym jakoś mógł...

– Robert, nie przejmuj się mną – przerwała. – Nie ja próbowałam się zabić. Ty chyba potrzebujesz większego wsparcia. Właśnie dlatego dałam ci ten pamiętnik. To, co w nim znajdziesz, powinno ci pomóc.

Zaskoczyła mnie. Prawdą jest, że szesnastolatka, która ledwo straciła starszą siostrę, z całą pewnością potrzebuje pomocnej ręki, ale przy niej to ja wyglądałem jak zagubione dziecko.

Kiedy się rozeszliśmy, byłem mocno przybity. Trzymając w dłoni ostatnie zapiski Niki, wolno stąpałem po chodnikowych płytach, ignorując niemal wszelkie sygnały otoczenia. Odczuwałem smutek, ale i pewnego rodzaju oczyszczenie. Pierwszy raz uwierzyłem, że uda mi się kiedyś zaakceptować to, co się stało.

Rozdzierały mnie zarówno dobre, jak i złe emocje. Ten specyficzny nastrój sprawił, że miałem potrzebę odcięcia się od wszelkich problemów. Chciałem choć przez chwilę znów poczuć się normalnie.

Spojrzałem na telefon, który wyświetlał komunikaty o nieodebranych połączeniach od Ady i Patrycji. Stan mojej psychiki wygrywał ze zdrowym rozsądkiem. Zrezygnowałem z rozmowy z Adą, bo wiązałyby się z jeszcze większym przygnębieniem. Chcąc się od niego uwolnić, oddzwoniłem do koleżanki z pracy, co w efekcie okazało się idiotycznym posunięciem. Chciała zapytać, z jakiego powodu nie było mnie w biurze. Rozmowa potoczyła się jednak w taki sposób, że umówiliśmy się na piwo. zaproponowała lokal z

plażą nad Wisłą na Pradze, w którym kiedyś bawiłem się z Niką. Wbrew własnej moralności przystałem na jej pomysł. Uznałem, że tylko z podniesioną głową będę w stanie radzić sobie z trudną rzeczywistością. Wróciłem do Warszawy, wziąłem prysznic i pojechałem na spotkanie.

Kiedy ujrzałem znajome miejsce, wspomnienia przytłoczyły mnie jeszcze bardziej niż w trakcie wędrówki po Płocku. Patrycja już na mnie czekała. Jej ubiór sugerował, że chciała zrobić na mnie wrażenie. Zauważywszy to, powinienem szybko wycofać się z niezręcznej sytuacji, jednak działo się ze mną coś dziwnego. Chciałem wszystko zmienić, zniszczyć nieskończone dzieło, rozlać czarną farbę na niedomalowany obraz. W tamtym momencie poczułem się, jakbym stał się człowiekiem, którym byłem dawnej... jakby nie spotkało mnie nic przykrego. W tle grała radosna muzyka, wokół było mnóstwo roześmianych ludzi, a ja zapragnąłem ponownie być częścią tej społeczności.

Zamówiliśmy po piwie i rozmawialiśmy o głupotach. Skutecznie tłumilem w sobie każdy załazek poważnych myśli i coraz bardziej dawałem się ponieść trwającej chwili. Czas mijał, a wraz z nim zwiększało się nasze rozluźnienie i zawartość alkoholu we krwi. Wypiłem na tyle dużo, żeby skupić się wyłącznie na teraźniejszości. Nad nami robiło się wietrznie i pochmurnie, jednak nie przeszkadzało nam to w dobrej zabawie. Żartowaliśmy, śmialiśmy się i tańczyliśmy pod gołym niebem.

W pewnym momencie, gdy wracałem z baru z drinkami, spojrzałem na Patrycję i... zobaczyłem w niej Weronikę. Prawdopodobnie był to efekt wypitej wódki i silnych wspomnień, które cały wieczór starałem się tłumić. Po chwili oczywiście odzyskałem świadomość, widziałem tam koleżankę z pracy i pamiętałem, że Nika nie żyje, jednak ten krótki moment, w którym pomyślałem inaczej, był na tyle przyjemny, że chciałem więcej... Zupełnie wyłączyłem myślenie, postawiłem drinki na stoliku, podałem jej i dłoń poprosiłem do tańca. Jej bliskość i dotyk nasiliły dawne wspomnienia. Z zamkniętymi oczami przeżywałem to tak, jakby wróciła do mnie ukochana. Gdy rozchyliłem powieki, patrzyłem głęboko w oczy Patrycji, zupełnie jakbym nie chciał dostrzec, do kogo należą. W tym kompletnym amoku poddałem się chwili i pocałowaliśmy się.

Patrycja wydawała się zadowolona z tego faktu, a ja wciąż nie wiedziałem, co robię. Krótco po tym zaczęło kropić. zaproponowała, żebyśmy udali się w inne miejsce, żeby nie zmoknąć.

– Co proponujesz? – zapytałem.

- Nie chcę iść do żadnego baru, wystarczy mi picia na dziś.
- Co więc w takim razie? – starałem się wyciągnąć z niej konkretną odpowiedź.
- Do ciebie stąd jest daleko, a ja mieszkam w pobliżu, więc zapraszam do siebie.

W tym momencie poczułem, że stanąłem przed wyborem, którego długo mogę żałować. Patrycja, widząc moje zakłopotanie, złapała mnie za rękę.

– Spokojnie... nie musimy z niczym się spieszyć. Miło spędzamy czas, ale nie powinieneś niczego robić wbrew sobie. Chodźmy po prostu coś zjeść i porozmawiać. Gdy tylko będziesz chciał, w każdej chwili możesz wrócić do siebie albo przespać się w drugim pokoju.

Brzmiało to sensownie, jednak obawiałem się, że ta noc skończy się inaczej. Wciąż trzymając jej dłoń, zamknąłem powieki i skupiając się na naszej energii, zobaczyłem, co się niedługo wydarzy. Widziałem, jak wsiadamy do taksówki, wchodzimy do niej do domu, jak decydujemy się jeszcze trochę wypić i ostatecznie dochodzi między nami do zbliżenia. Widząc to jej oczami, słyszałem również jej myśli. Wskazywały na to, że od samego początku traktowała mnie poważnie, robiła sobie nadzieję na coś, co nie mogło się udać.

Poczułem, jakby ktoś wylał kubel zimnej wody na moją głowę. Moje zachowanie było złe i kompletnie nieodpowiedzialne. Otworzyłem oczy i od razu powiedziałem, co leżało mi na sercu:

- Patrycjo...
- Tak? – W jej głosie słyszałem niepokój.
- Myślę, że źle wybrałaś.
- To znaczy?
- Nie jestem w stanie dać ci tego, czego szukasz. Zmagam się z ogromną stratą i mogę zachowywać się nierozważnie. Chciałbym, żebyś była szczęśliwa, i wiem, że kiedyś będziesz... daleko ode mnie. Ja wciąż szalenie kocham Weronikę. Nie jestem i chyba nigdy nie będę w stanie przestać, przez co w moim życiu nie ma miejsca dla nikogo innego. To, co wydarzyło się przed chwilą, to tylko moje oszukiwanie własnych myśli. Zaslługujesz na więcej niż tylko zastępstwo i wypełnianie pustki po kimś innym. Nigdy nią nie będziesz, a ja nie mogę okłamywać siebie i ciebie.

Zapadła cisza. Przez chwilę nie była w stanie nic z siebie wydusić. Nie umiałem rozpoznać, czy przez moje słowa jest bardziej zasmucona, czy zła.

– OK, dzięki za szczerość, ale wyolbrzymiasz sprawę. Chyba wyobrażasz sobie za dużo. Chciałam być miła, lubię cię, ale nie śnię o tobie po nocach...

– Wolałem, żebyśmy mieli jasność. To mogłoby skrzywdzić nas oboje.

– Jeśli uważasz, że się narzucam, to może lepiej będzie, jak będziemy się unikać – burczała urażona.

– To nie tak. Lubię spędzać z tobą czas i nie mam nic przeciwko temu...

– Daj już spokój! – przerwała w środku zdania. – Musisz się najpierw uporać z własnymi problemami. Chyba masz rację... Nic by z tego nie było. Traktujesz wszystko zbyt poważnie.

Nie mogłem zaprzeczyć, chociaż wiedziałem swoje.

Patrycja odwróciła się na pięcie i nic nie mówiąc, poszła w stronę wyjścia. Czuję, że ta rozmowa i właściwie cały wieczór, potoczyły się w zły sposób. Pomyślałem najpierw, że zatrzymywanie jej nie ma sensu, bo nie powiem niczego, co poprawiłoby jej nastrój. Chwilę po tym przestraszyłem się jednak, że praskie ulice nocą nie są najlepszym miejscem na samotne wędrowki dla podpitej dziewczyny w krótkiej sukience. Pobiegnę więc w jej kierunku.

– Zaczekaj! – Nie reagowała. – Patrycja!

– Co?! – Odwróciła się z rozmazanym makijażem.

Potwierdziły się moje obawy. Mój ruch był zbyt późny, zraniłem ją. Zobaczywszy, w jakim była stanie, poczułem się winny.

– Przepraszam, nie chciałem sprawić ci przykrości.

– Przestań już pieprzyć! Ciągłe tylko gadasz i się nad sobą użalasz.

– Nie wiem, co mógłbym powiedzieć lepszego. Chcę być wobec ciebie szczery.

– Dobrze, rozumiem. Teraz daj mi spokój.

Nie wiem, w jakim stopniu były to prawdziwe emocje, a jaką rolę odegrał alkohol, ale wyglądała na bardzo przejętą sytuacją. Wyraźnie miała już dość tej nocy.

– Mogę cię chociaż odprowadzić do domu?

– Wezmę taksówkę.

– Mówiłaś, że mieszkasz w pobliżu.

– Tak, ale zaraz się rozpada.

– Dobrze, w takim razie odprowadzę cię do taksówki.

Niechętnie przystała na moją propozycję. Zanim odjechała, mieliśmy trochę czasu i udało mi się nieco ją rozgadać. Zdążyliśmy jeszcze spalić na pół ostatniego papierosa, jakiego miałem. Odrobinę się rozchmurzyła, gdy rzuciłem jakimś żartem. Żegnając się z nią, jeszcze raz przeprosiłem za całą sytuację i zapytałem, czy mogę liczyć na dalszą przyjaźń. Uśmiechnęła się i kiwnęła twierdząco głową.

Dotarłem do domu komunikacją miejską jakieś czterdzieści minut później. Sporo wypilem, przez co na koniec dnia w rozkołysanej rzeczywistości położyłem się spać w tak zwanym opakowaniu.

Sen był dla mnie jak stopklatka, zupełnie jakbym zamknął oczy i po chwili je otwierał. Tuż po obudzeniu musiałem mocno wyteńczyć umysł, żeby odtworzyć w pamięci zeszły wieczór. Mimo silnego kaca zacząłem szczegółowo myśleć tym, co się wydarzyło. Ten spontaniczny wypadek pozwolił mi zrozumieć kilka faktów na temat samego siebie. Oprócz uświadomienia sobie, że po wypiciu mogę łatwo zrobić coś głupiego, dowiedziałem się także, że niezależnie od mojego stanu doświadczanie wizji przychodzi mi już bez żadnego trudu. Potwierdziłem też coś, co podejrzewałem od dłuższego czasu – bez żadnych przeszkód mogłem zmieniać bieg zdarzeń, jakie mnie dotyczyły.

Zastanawiając się nad tym, poczułem się jak bóg. Wręcz obsesyjnie, jak najszybciej chciałem znów znaleźć się w tym tajemniczym miejscu ze świątynią, bo wiedziałem, że to stamtąd pochodzi źródło mojej przemiany. Niezwykle intrygował mnie człowiek, z którym tam rozmawiałem. Widziałem w nim klucz do rozwiązania wszystkich niewiadomych, jakie ostatnio pojawiały się w moim w życiu.

Zmusiłem się do śniadania, wziąłem prysznic, po czym położyłem się na łóżku i próbowałem wyruszyć w duchową podróż. Z zamkniętymi oczami myślałem intensywnie o miejscu, w którym chciałem się znaleźć, jednak mimo długich starań musiałem pogodzić się z rozczarowującym niepowodzeniem. W żaden sposób nie udawało mi się osiągnąć zamierzonego celu.

Do drzwi niespodziewanie zadzwonił dzwonek. Sąsiad przyniósł paczki, które odebrał dla mnie od kuriera dzień wcześniej. Ucieszyłem się, bo były to książki, które zamówiłem razem z Adą. Dotarły niemal wszystkie zamówione tytuły z różnych księgarni.

Zacząłem je intensywnie studiować. Resztę soboty spędziłem pod znakiem przyswajania wiedzy na temat śmierci klinicznej i życia po życiu. Niestety nic z tego, co czytałem, nie wydało mi się choćby zbliżone do mojego stanu.

W niedzielę chciałem pogadać o ostatnich zjściach z Adą, jednak nie odbierała ode mnie telefonu. Pomyślałem, że nie chce ze mną rozmawiać, bo ostatnio jej unikałem. Chciałem jak najszybciej naprawić tę sytuację. Była jedyną osobą, z którą mogłem szczerze dzielić się wszystkim, co przeżywałem. Nikt inny nie traktował mnie tak poważnie. Dzięki niej mogłem dostrzec cudzy punkt widzenia, przez co niemal każda nasza rozmowa pozwalała mi zrozumieć coraz więcej. Unikanie jej było jednym z największych błędów, jakie ostatnio popełniałem. Musiałem pogodzić się z konsekwencją własnych działań i poczekać do chwili, gdy pojawi się możliwość naprawienia sytuacji. Nie pozostało mi nic innego, jak próbować opanować emocje i skoncentrować się na bieżących sprawach.

Niedzielnny poranek był rozczarowujący. Ponieważ w piątek nie dotarłem do biura, musiałem odrobić trochę zaległości. Zabrałem się więc za czytanie maili ze szczegółowymi instrukcjami czekających na mnie zadań, których nazbierało się więcej, niż przypuszczałem. Poświęcając się służbowym obowiązkom, walczyłem z myślami. Miałem wyrzuty sumienia po piątkowym zjściu z Patrycją i urywkowo wspominałem rozmowę z rodziną Niki. To wtedy przypomniałem sobie słowa Darii i spojrzałem na leżący na stole pamiętnik. Po chwili zawahania otworzyłem go. Od pierwszych słów, które przeczytałem, rozumiałem, o czym mówiła moja niedoszła szwagierka. Czulem, jakby miłość mojego życia mówiła do mnie z zaświatów, jakby znów była przy mnie.

Zawartość zeszytu była inna, niż się spodziewałem. Nie była typową relacją zdarzeń. Pośród opisów codzienności, znajdowało się też sporo życiowych przemyśleń, które przedstawiały jej sposób postrzegania świata, często różny od tego, jaki poznałem.

Początkowe strony, w głównej mierze dotyczyły jej problemów rodzinnych, tych samych, o których opowiadała mi w trakcie naszego pierwszego spotkania. To one sprawiły, że wróciła do pisania po kilkuletniej przerwie.

„Jestem sama, pośród niekończących się krzyków we własnym domu. Nie mam nad tym kontroli, nie mam jej nawet nad sobą. Mogę jedynie słuchać o tym, jakim jestem problemem dla innych, jak niewiele znaczę, albo jaki błąd sprowadził mnie na ten świat. Mam ochotę skrzywdzić się sama, to chyba jedyny sposób, żeby poczuć, że mam jakąś władzę nad własnym losem”.

Czytając jej bolesne wyznania, miałem ogromne wyrzuty sumienia. Okazywało się, że znałem zaledwie skrawek jej dawnej historii. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek chciałaby podzielić się nią ze mną w całości. Te intymne zwierzenia były jednak ostatnim sposobem

na zbliżenie się do niej, pozwalały mi poznać to, czego nie zdążyłem, kiedy żyła. Nie potrafiłem przestać, pokusa była ogromna. Przerzuciłem kilka kartek, po czym ponownie nie mogłem oderwać się od kolejnych zdań:

„Męczę się z czymś, czego nigdy nie potrafiłam nazwać. Wykańcza mnie niezrozumiała rzeczywistość, w której wciąż czegoś mi brak, w której jestem nieodpowiednia niemal do wszystkiego. Najwyraźniej nastąpiła jakaś pomyłka... pomylił się los, dając mi życie. Wciąż w nim się gubię i coraz częściej walczę z chęcią pozbawienia się go. Coś jednak mnie przed tym powstrzymuje. Wznosząc ręce do góry i prosząc o zabranie, jakby coś z tyłu głowy podpowiada, że jeszcze odnajdę swoją drogę, a pokonywane trudności dają mi do tego siłę”.

Płakałem. Nie mogłem uwierzyć, że przeszła coś takiego. Nieodpowiednia? Czegoś brak? Co za bzdury! Do tej pory wierzyłem, że po naszym poznaniu pomogłem jej uporać się z problemami, że byłem dla niej dużym wsparciem. Tymczasem okazywało się, że nawet nie miałem pojęcia, z czym się mierzyła. Moją bezradność częściowo wygasiły następne słowa, pierwsze na mój temat.

„Próbowałam dziś uciekać, nie pierwszy z resztą raz. Szukając spokoju, liczyłam na zwyczajne wygaszenie emocji, chwilowe odurzenie ciszą. Nieoczekiwanie pojawił się promień nadziei – nieznajomy, który od pierwszych chwil wydaje mi się absurdalnie bliski. Czy to dzieje się naprawdę? A może mój zmęczony umysł chwyta się brzytwy?”

Kolejny wpis pojawił się dopiero po kilku tygodniach. Wspominając tamten czas, ze wzruszeniem przekonywałem się, ile znaczył dla niej nasz związek.

„Wciąż tu jestem. Może nadal trochę pogubiona, ale w końcu wierząc w lepsze jutro. Z każdym dniem mój świat nabiera nowych, nieznanych mi wcześniej barw. Zmieniam się, odkąd mam przy sobie bratnią duszę. Wytrwanie do tej chwili pozwoliło mi zrozumieć, że moje życie może znaczyć więcej, niż męcząca egzystencja. Znowu czuję mocno bijące serce, rozgrzewające krew w moich żyłach. W końcu patrząc w lustro, nie widzę przezroczystej postaci... widzę rozpromienioną skórę, błysk w oczach i szczerzy uśmiech... czuję skrzydła, które powoli wyrastają mi się z pleców”.

Wertując kolejne strony, dotarłem do zapisków, w których jeszcze przed przeprowadzką zdradzała swoje obawy, o jakich nigdy nie miałem pojęcia.

„W końcu znalazłam szczęście, ale mam wrażenie, że coś niebawem spróbuje mi je odebrać. Zamiast więc cieszyć się trwającą chwilą, walczę z własnym lękiem. Zbyt dobrze

poznałam ciemną stronę życia, przez co chyba tak trudno jest mi zaakceptować jasną. Strach przed porażką sprawia, że jestem podejrzliwa i pełna obaw. Próbując chronić miłość, jestem zazdrosna, a niegroźne sytuacje odbieram jako śmiertelnie niebezpieczne. Chcę to zmienić, bo wiem każda chwila niepokoju i wszystkie zmartwienia zabierają mi część tego, co tak naprawdę liczy się najbardziej”.

Nie mogłem pojąć, dlaczego nie wspomniała o moim braku zrozumienia, pamiętałem przecież, jaki wtedy byłem. Brakowało mi cierpliwości, ślepo parłem przed siebie, nie zastanawiając się nawet, czy narzucone tempo jest odpowiednie też dla niej.

Kolejne teksty mówiły o lęku, jaki wywoływała w niej nadchodząca zmiana otoczenia, ale i nadziejach związanych z naszym życiem pod jednym dachem. Poznając jej punkt widzenia, czułem się jak idiota. Jak mogłem skupiać się tylko na swoim planie? Jak mogłem oczekiwać wsparcia, nie widząc, że to ona potrzebowała go znacznie bardziej? Zawiodłem ją... nie wiedziałem jak bardzo.

Zauważalny przeskok w czasie utwierdził mnie w przekonaniu, że zostawiła pamiętnik w Płocku i od wyprowadzki zdołała zapisać tylko jedną notkę, ostatnią...

„Odwiedziłam dom rodzinny. Jestem w nim po raz pierwszy od kilku tygodni. Wciąż przywołuje we mnie poczucie lęku i frustracji, w jakim uczyłam się tu życia. Mam wrażenie, że przez nieskończoną lekcję, w dalszym ciągu nie umiem przez nie zwyczajnie oceniać innych. Boję się, że nie zasługuję na normalne życie i prawdziwą miłość. Ponownie przed nimi uciekam i chowam się za dobrze znaną zasłoną własnych obaw i podejrzeń. Coś jednak się zmieniło – przestałam odnajdywać się w ciszy. Poznałam uczucie, które w końcu może pokonać paraliżujący mnie strach. Ono jest warte każdego ryzyka, dlatego nią mam wątpliwości, gdzie jest i zawsze będzie moje miejsce”.

Kończąc lekturę, byłem wstrząśnięty. Nie przeczytałem wszystkiego, nie byłem w stanie. Część fragmentów wydawała mi się zbyt osobista, żeby kontynuować, dlatego przechodziłem do następnych.

Długo po odłożeniu pamiętnika w bezpieczne miejsce, analizowałem wspomniane chwile z naszego życia. Niemal każdą z nich postrzegałem inaczej. Czułem żal do siebie, przez to, że tak niewiele zauważałem, ale i do Niki, że była przy tym tak skryta i pozwalała mi na kolejne błędy.

Wciąż błądząc, zamknąłem oczy i ponownie wyobraziłem sobie wyspę, której szukałem. Tym razem wyglądała zupełnie inaczej niż dawniej. Rozchyliłem powieki i z ogromnym rozgoryczeniem rozejrzałem się wokół. W dalszym ciągu nie wiedziałem, jaki obrać kurs, żeby do niej się zbliżyć. Nie chciałem się poddać, choćbym miał spędzić resztę życia na szukaniu właściwej drogi. Odnalezienie jej stawało się moją obsesją.